

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W **Galicyi**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzyc. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadstane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Okowy dogmatyzmu — wolność czystej nauki, skreślił ks. Karol Niedziałkowski Biskup Łucko-Żytomierski (d. c.)
 Mój nowy wikary, opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Łódź w obrazach (Żydzki, niemcy i my), IV, przez Bolesława Szymańskiego — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Zwierciadło, przez Szczepana. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Okowy dogmatyzmu — wolność czystej nauki.

skreślił

X. Karol Niedziałkowski,

Biskup Łucko-Żytomierski.

(Dalszy ciąg.)

Żaden dogmat katolicki nie stoi w sprzeczności z wynikami nauki, a to, co się mówi o jarzmie ciążącym na wierzącym umyśle, jest bajką i fałszem, wymyślonym przez tych, którzy naukę może mają, ale wiary nie znają, a powtarzającym przez tłumy, które wiarę straciły, a nauki nie znalazły. Prawda, zdarzyło się w historii razy parę, może kilka, że katolicy wierzący robili to, czego się właśnie od nas ustawicznie domagają przeciwnicy, t. j. chcieli wiarę łączyć z pojęciami naukowymi swojego czasu i teorye współczesne popierać dowodami z Biblii. Pomylili się, jakbyśmy się i my mylili, gdybyśmy nagle zmieniające się hipotezy i pojęcia naukowe chcieli łączyć z niezmiennymi dogmatami wiary. Te błędy pochycili nieprzyjaciele i trąbią o złym wpływie wiary na naukę, milczą jednak dyskretnie o tysiącnych napadach nauki na religię, w których uczeni sromotnie pobici zostali.

Ostatecznie więc możemy sobie zanotować następujące pewniki: 1) Religia nie wywiera na nauki najmniejszego nacisku, zostawia im, w ich ściśle naukowym zakresie, najzupełniejszą swobodę, o ile same błędnie nie wkraczają w dziedzinę wiary. 2) Owszem sama z postępu nauk bardzo chętnie korzysta, wiele nauk ma bardzo obszerne i chętnie zastosowanie w nauce religii, nie dla dowodzenia dogmatów, lecz gdy mowa o motywach wierzenia, o dowodach możliwości i prawdziwości objawienia i t. p. 3) Wreszcie, że nie religia pęta naukę, ale przeciwnie nauka w ręku nieprzyjaciół wiary staje się narzędziem ciągłych napaści i ustawicznej wojny.

W sferze moralności wpływ wiary jest bezpośredni i ogromny, bo przez moralność dobrze praktykowaną, wiara prowadzi ludzi do szczęścia wiekuistego. Wpływ wiary jest tu naprawdę ogromny, trudno jednak zrozumieć dlaczego praktyka miłości, sprawiedliwości, mężstwa, wstrzemięźliwości i t. p. miałyby przeszkadzać postępowi ludzkości i nakładać na nią pęta. A jednak tu właśnie kryje się wąż w trawie; o wpływie religii na postępowanie ludzi chodzi przeważnie bezwyznaniowcom i z tej racji przeważnie powstają ich gniewy. Obraża już ich pychę przekonanie przeciwników, że może być jakaś prawda oprócz tej, którą oni głoszą, jakaś mądrość wyższa nad ich rozum, ale daleko więcej ich gniewa, że są ludzie powołujący się na prawa Boskie albo przyrodzone, wbrew prawom przez nich postanowionym; że jest moralność potępiająca ich wybryki, że śmie im ktoś prawić o Sędzi, przed którym będą musieli zdać sprawę ze słowa i z grosza każdego, słowem,

że są ludzie idący w całkiem inną stronę, niż ta w którą oni prowadzą, nie uznający ich zwierzchnictwa, nie wierzący w ich mądrość, śmiejący się z ich nieomyślności. To właśnie ich oburza; wiara nie pozwala swoim stronnikom poddać się umysłowemu i moralnemu jarzmu bezwyznaniowców, więc oni ją za to oskarżają, że nakłada okowy, które właśnie oni sami nalożyć mają wielką — ochotę. Zna jest przysłowie o żydzie, który bije i krzyczy, jakby go bito — system taki bywa praktykowanym nie przez samych tylko żydów.

Ten sam sposób postępowania widzimy i pod innym jeszcze względem; nasi bezwyznaniowcy antagoniści mają nas za wsteczników dlatego, że wierzymy w dogmaty wiary naszej, siebie zaś mają za wolnych od wszelkich błędów, przesądów, słowem od oków dogmatyzmu dlatego, że dogmatów nie mają. Błąd, zaprawdę, szczególny. Człowiek myślący nie może nie mieć jakichkolwiek dogmatów t. j. zasad dotyczących się tych wszystkich pytań, na które odpowiada religia, a w małej części filozofia. Żeby nie mieć zgoła żadnych pod tym względem pewników, zasad albo dogmatów, trzeba, żeby umysł człowieka zgoła nie działał i był jak *tabula rasa*. Takimi zaś mogą być tylko nierozumiejące jeszcze dzieci albo skończeni idyoci. Ponieważ nasi przeciwnicy myślą, więc tak samo jak my mają swoje dogmaty i tak samo jak my dźwigają okowy dogmatyzmu; różnica na tem zależy, że nasze dogmaty są nam objawione przez Boga, oni zaś swoje sami sobie sfabrykowali. Do liczby różnic zaliczę i tę także, że jeśli my wierzymy w rzeczy po nad przyrodzony porządek wyrażające i dlatego wymagające silnej wiary, to oni wierzą bardzo często w rzeczy zupełnie temu porządkowi przeciwnie i dlatego wymagające nie tylko wiary jeszcze silniejszej, ale nawet zupełnego zaślepienia. Tak np. my wierzymy, że Bóg stworzył świat, a rozumem go swoim i potęgą uporządkował; oni wierzą, że materyja ślepa, inercyjna istniała sama, sama też bez Boga i niczyjej pomocy rozwinęła się w ten świat niezmierny. Który z tych dwóch dogmatów trudniejszy do wiary? My wierzymy w najwyższą mądrość Bożą — oni wierzą, że niema wyższej mądrości nad ich własną. My wierzymy w życie przyszłe, w szczęście wiekuiste — oni wierzą, że wszystko na ziemi się kończy. My uznajemy w człowieku duszę niematerialną i nieśmiertelną — oni wierzą, że duszy niema, że to materyja w nich czuje i myśli, że to coś zgnije razem z ciałem po śmierci. Dla nas człowiek jest kandydatem do Nieba i współbratem Aniołów, oni wierzą, że są zupełnie tacy jak sami zwierzętami jak pies, wieprz, albo małpa. My wierzymy, że każdy dobry uczynek otrzyma nagrodę, a każdy zły karę, — oni wierzą, że można śmiało być zbrojną-nadczłowiekiem i bydłem nadczłowiekiem, bez żadnej obawy o przyszłość, byle się tu uniknęło starcia z kodeksem kryminalnym, albo posiadało moc podeptania go. My wierzymy, że między człowiekiem a Bogiem jest cała hierarchia istot coraz doskonalszych, oni śmieją się z tego, ale za to wierzą, że na wszystkich gwia-

zdach i planetach istnieją ludzie i rozmaite skrzydlate istoty, które nawet opisywać próbują.

Możnaby ten katalog dalej prowadzić; zmieniałyby się on bardzo często, bo co głowa, to inne zasady, ale ostatecznie są one u naszych przeciwników, chociaż często tylko w formie przeczenia. Mają też oni i moralność swoją, a zatem i okowy moralności dźwigają. Niektórzy przyjmują dość luźne nieraz strzępy moralności chrześcijańskiej—ci są poczciwsi, ale nielogiczni; inni mają swoją własną moralność. Pierwszą ich zasadą moralną to bezwzględna wolność — ale tylko dla siebie.—Więc np. wolność myśli; można myśleć co się podoba, uczyć czego kto chce: buddyzm, wielobóstwo, skandynawskie sagi, chińskie teorie Konfucjusza, neoplatonizm, materyalizm, transcendentalizm... wszystko cieszy się zupełną swobodą. Niewolno tylko uczyć katechizmu chrześcijańskiego i niewolno, jak np. we Francji, wymawiać imienia Boga w szkole; na to właśnie są tam żandarmi i żołnierze, żeby prawdziwą wolność od tej zbrodni strzegli. Jeśli kto zapyta: Czy wolno dziewczynie być baletnicą i w trzech czwartych nago wierzgać nogami po nad głowy widzów?—odpowiedzą zdziwieni wykrzyknikiem: — Co za pytanie! toż przecie artyzm, to sztuka, od tego duch ludzki rozwija się i podnosi. Czy wolno kobiecie być prostytutką? — Co za pytanie!—to przecie konieczność ludzkiej natury, której Taine bronił, którą Wiktor Hugo idealizował, Zola popularyzował. A o czymże pisaliby powieściopisarze, dramaturgowie, kto pozowałby malarzom i rzeźbiarzom? To są biedne istoty, bezsprzecznie, (taki niepewny mają proceder), ale bardzo, o, bardzo zajmujące. A czy dziewczyna może zostać karmelitanką? Co?! W XX wieku taki skandal? W wieku wolności i swobody zostać zakonnica? Od czegoż żandarmi i żołnierze, jeżeli nie od ratowania w tak dziki sposób zagrożonej wolności? Czy wolno na placu publicznym postawić posąg Satyra albo Wenery? Co za pytanie?! Ależ owszem, ta słodka, miła Wenera, to uosobienie cnoty niewieściej... wszędzie, wszędzie: jako posąg spiżowy na placu publicznym, jako posądek z porcelany w salonie każdym, jako kamea na szyi dziewczęcej. A gdyby tak posąg Matki Boskiej albo krzyż? No, to co innego—dla Krzyża w postępowej Francji znaleziono zupełnie inne miejsce. Inną też zasadą ich moralności jest wielkie uszanowanie władzy — jeśli oni ją posiadają. Wobec ich władzy ustają wszelkie prawa religijne, przyrodzone, historyczne... jak w starym Egipcie bez woli Faraona, tak samo teraz bez ich pozwolenia nikt nie ma prawa ruszyć nogą ani ręką. Jeśli jednak stanie przy władzy, zacofany katolik, wtenczas wszystko się zmienia. Pamflety, potwarze, podziemne intrygi, napady, przekupstwa, obelgi, burdy, rewolwery i otwarte bunty wreszcie, nietylko są dozwolone, ale owszem są czynami bohaterскими.

Własność jest świętą—ma się rozumieć ich własność; świętą jest także własność żydów i bankierów, je-

śli jednak zgromadzenie zakonne co posiada—świętym obowiązkiem jest mu to odebrać. Z tych przykładów, które możnaby o wiele pomnożyć, widzimy, że taka moralność jest dziwnie podobną do moralności Hotentota, który utrzymywał, że jeżeli on zabierze krowę swojemu sąsiadowi, to będzie sprawiedliwie, jeżeli sąsiad jemu—będzie to krzyżująca niesprawiedliwość. Przyznaję, że taka moralność jest w rażącej sprzeczności z etyką chrześcijańską, ale bądź co bądź, są to zawsze zasady—dogmaty moralne, jeśli można tak powiedzieć. Mają więc przeciwnicy dogmatyki chrześcijańskiej swoją także dogmatykę i swoje własne zasady moralne—i swoje okowy dogmatyzmu.

(Dokończenie nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ IX.

Nagana.

Pewnego poranku zjawił się u mnie stary i ceniony kolega i przyjaciel—widocznie zafrasowany.

Zaczelśmy rozmowę od stwierdzenia stanu pogody. Zgoda pod tym względem nastąpiła łatwo, widząc atoli chmurę na czole przyjaciela, rzekłem:

— Macie coś na sercu, ojcze Jakóbie.

— Jeżeli mam być szczerym, ojcze Danie — zawołał szybko—to powiem, że istotnie chciałbym z wami w pewnej sprawie porozmawiać, obawiam się jednak być natrętnym.

— O, bynajmniej! — odpartem. — Zawsze gotów jestem wysłuchać braterskiego i koleżeńskiego napomnienia.

— Jak wiecie, ojcze Danie, jesteśmy starymi przyjaciółmi. Znacie też, ojcze, moją przychylność dla was ..

— Najzupełniej, ale na miłość Boską, nie wymawiajcie mi tego, ojcze Jakóbie: To *subintellectum*, jak mówią teologowie.

— A więc — rzekł trochę zmieszany moim wybuchem—powiem wam, ojcze, otwarcie, że parafia wasza na psy schodzi! Porzuciliście wszystko i pozwalacie temu młodzieńcowi robić, co mu się żywnie podoba. Lud, zaręczam wam, patrzy na to krzywem okiem, my, księża, również nie jesteśmy zadowoleni, a biskup, gdy o tem usłyszy, że zaś usłyszy tego pewny jestem, zadowolony także nie będzie.

panią... Żorż rozkochany nie prędko ostygnie... Już ja Izię pouczę, jak ma go trzymać... Tytuł wcale mu nie imponuje, nie szkodzi... Będzie długo tak skakał, jak my mu zagramy... Izia posiada ku temu wszystkie warunki... Byleby tylko chciała, byleby nie robiła grymasów... Na dzisiejszy raut jakoś przystała... A powiedziała mi jej z całą szczerością, że tu ma nastąpić zbliżenie się Waldsteinów z Gutgeldami, że nie powinna na Żorża krzywem okiem patrzeć... Na to dziwnie się jakoś roześmiała, lecz mi nie zaprzeczyła... Ha! może ją ugłaskam i swojego dokażę... Ach jesteś! Żyrandol zapalony? Bufet w jadalnym pokoju urządzony?

— Wszystko proszę jaśnie pani gotowe, ale jest list, lokaj w liberyi czeka na odpowiedź.

— Co? od ordynata? A ten czego chce odemnie?

„Pragnę być zaliczonym do uczestników dzisiejszego rautu i czekam na zaproszenie. Żeby zaś pani, ani na chwilę nie powątpiewała o mojej lojalności, z góry oświadczam, że nietylko dla jej wielce rozsądnych planów pozostaję z całkowitem uznaniem, ale jestem gotów, w granicach kompetencji, usilnie do spełnienia i przyspieszenia dopomóc. Wszak *nous nous comprenons bien?* A ponieważ *les petits cadeaux entretiennent l'amitié*, więc proszę przyjąć aneks“.

Gedrusowa z miłym uśmiechem przeczytawszy list

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

Smutne rozmyślenia pani Eweliny przerwała pokojówka, zapytując, czy można już światło w salonie zapalić.

— Ależ naturalnie... Blizko dziewiąta... Za godzinę zaczną się schodzić... Waldsteinów z Izią tylko patrzeć...

— Przynieśli wino, a oto rachunek...

— Powiedz, że wszystkie należności reguluje mój bankier p. Gutgeld, tam niech się zgłoszą, podaj mi pióro, napiszę przekaz...

— I od ogrodnika za kwiaty czeka na pieniądze; mówi, że z dawniejszem należy się...

— Niech teraz nie nudzi... Wszystko mój bankier jutro zapłaci...

Po wyjściu pokojówki pani Gedrusowa kończy spiesznie toaletę i rozmyśla dalej:

— Najwyższy czas skojarzyć to małżeństwo... Mniejsza o jednorazowe honorarium, tu chodzi o zapewnienie *ped à terre* na starość... U Gutgeldów, jako ciotka, będę

— Pozwólcie, ojcze Jakóbie, że zapytam, co właściwie zarzucacie „temu młodzieńcowi“?

— Wszystko! Nie życzymy sobie, aby tu przybywali młodziki angielscy i uczyli starych księży rozum! Utrzymaliśmy przecież w ludzie wiarę...

— Nie mówmy o tem; nie mówmy także o latach glodowych, zasługi księży irlandzkich pod tym względem zapisane są w Niebiosach...

Zmiał cokolwiek.

— Wiem—ciągnąłem — że jesteście, ojcze, człowiekiem rozumnym, powiedzcie mi przeto, co mam czynić?

— Wziąć się do tego młodzieńca, okiełznać go i nauczyć, by pilnował swego nosa.

— Dobrze, ale powiedzcie mi, ojcze, jak się mam zabrać do tego.

— Jak się zabrać? Ot, poprostu, powiedzcie, że nie pragniecie w waszej parafii żadnych nowości. *Nil innovetur, nisi quod prius traditum est.* Powiedzieć, że powinien iść ręką w rękę z ogółem księży w dyecezyi i zastosować się do wymagań powszechnych. *Quod semper, quod ubique, quod ab omnibus.* Powiedzieć, że młodzieńcy powinni umieć zachowywać się wobec starszych. Wziąć wreszcie *Selva* lub Ojców Kościoła i wykazać mu to do wdrożenie.

— Bóg wam zapłać!—odparłem z wdzięcznością i pokorą.—Zdjęliście mi, ojcze, ciężar z serca. A teraz zobaczmy, jak to się da zrobić.

Przy tych słowach sięgnąłem na zakurzoną pulkę i wzięłem do ręki mały, ulubiony tomik, coś w rodzaju antologii pierwszych Ojców Kościoła:

— Zobaczymy co mówią o *sortes Virgilianae* i zacząłem czytać wolno, z namaszczeniem:

At nunc, etiam sacerdotes Dei, omissis Evangeliiis et Prophetis, vidimus comedias legere, amatorum bucolicorum versusum verba cantare, tenere Virgilium, et id quod in pueris necessitatis est, crimen in se facere voluptatis.

— To nie złe—rzekł mój słuchacz krytycznie, gdy odłożył książkę z przerażeniem.

— To zupełnie stosuje się do niego. Ale co wam jest, ojcze Danie, czyście nie chorzy?

— Nie, jeno trochę zawstydzony. Słowa, które właśnie odczytałem, uderzają we mnie obuchem. Bo cóż robiłem przez pół wieku, jeżeli nie wertowałem Horacyusza Wirgila?

— O, nie bierzcie tego do serca, ojcze! Toć to zaopatrywanie krańcowe, któż jest jego autorem?

— Mąż bardzo mądry i pobożny: Święty Hieronim.

— Ach, rzecz prosta, był dziwakiem — przepraszam, wyraziłem się bez szacunku—był reformatorem.

— W rodzaju mego wikarego, co?—zapytałem.

— Mniejsza o to! Weźmy innego Świętego. Ot, naprzykład S-go Bernarda. Był to doradca mądry i łagodny.

✦ — i wkładając do pugilaresiku czek opiewający na 200 rubli, napisała bezzwłocznie odpowiedź, oczywiście przychylną.

Wręczając ją pokojówce, westchnęła znacząco:

— Ach, żeby tylko ta Izia miała rozum!

Raut udał się znakomicie. Od godziny dziesiątej salon począł się zapelniać. O północy był już prawie tłok. Uważna na wszystko gospodyni poprosiła jedną serwę do pokoju jadalnego, gdzie zastawiono wykwintny bufet *à la fourchette*. Zrobiło się więc luźniej, zwłaszcza gdy i w buduarze na dwóch stolikach wintowano.

— Podziwiam, jak pani doskonale manipuluje przeszczerzeniem—zwrócił się do gospodyni z komplementem Bisturkiewicz, literat lwowski, chwilowo w Warszawie bawiący, znajomość z Zakopanego.

— Sama jedna, wdowa, nie potrzebuję dużego mieszkania, a tu nad wszelkie spodziewanie tyłu na mnie łaskawych.

— Duzo znam, ale nie wszystkich.

— Mój wuj pana poinformuje... *Cher oncle*, pan Bisturkiewicz literat ze Lwowa.

— Ależ my z księciem dawno znajomi...

— Nie przypominam sobie, chyba z kassyna lwowskiego?

— Gdzie tam, z Karlsbadu... Miałem nawet zaszczyt

Przewróciłem kilka kartek i czytałem:

Lingua magniloqua—manus otiosa!

Sermo multus—fructus nullus

Vultus gravis—actus levis!

Ingens autoeritas—mutans stabilitas!

Teraz mój przyjaciel wyglądał jak uderzony obuchem. Spozstrzegł widocznie, że się nie dogada ze mną, bo sięgnął za kapelusz.

— Nie odchodźcie, ojcze—rzekłem, biorąc za dzwonek—poślę po ks. Lethebyego i przekonam was, że go okiełznać potrafię.

— Nie... widzicie ojcze... nie mogę... muszę odwiedzić chorego... przytem oczekuję gościa... przepraszam... do zobaczenia!

— Zostańcie, ojcze! Wypijemy szklanekę wina.

— Nie, nie! Dziękuję bardzo. Mam konia młodego i niecierpliwego. *Au revoir!*

— *Au revoir!* — zawołałem i nałożywszy kapelusz oraz wzięwszy laskę o złotej główce do ręki, poszedłem zganić wikarego.

Bezwarunkowo musiałem działać i to działać szybko; przekonałem się bowiem, że naraziłem się na języki ludzkie i że zaczęto już uważać mnie za starego niedołęgę. Coprawda, mojemu wikaremu nie mogłem nic zarzucić.

Był wzorem kapłana chrześcijańskiego pod każdym względem i wszystkim, co zdziałał w parafii, od chwili swego przybycia, miało na celu pożytek Kościoła i ludu. A jednak dłużej tak być nie mogło!

Wszyscy to mówią, a głos ogółu jest słuszny. Pożatem złe jakieś przecucie mówiło mi, abym tej działalności tamę położył, choćbym miał postąpić wbrew sumieniu.

Jednocześnie atoli głos z dawno zamartej przeszłości ostrzegał: Uważaj, abyś nie sprzeciwił się woli Najwyższego!

Pełen takich wątpliwości i uczuć sprzecznych, dążyłem po drodze okrażającej wioskę i przecinającej ścieżkę, wiodącą do szkoły. Nagle szmer rytmiczny głosów, podobny do chórem odmawianych pacierzy, obudził mnie z zadumy. Podniosłem oczy i ujrzałem na zakręcie drogi dzieci, wychodzące ze szkoły.

Byłem przyzwyczajony do widoku tych jakby dzikich bosych dzieciaków, wybiegających ze szkoły wśród okrzyków i wycia, przeskakujących rowy, goniących się po murawie i błocie, a mało bardzo zwracających na mnie uwagi, gdy przechodził tamtędy. Dzisiaj atoli dzieci te szły wolno, trójkami, spuściwszy skromnie oczy i odmawiając wspólnie różaniec. Jedna z dziewczynek intonowała „Ojcze nasz“ lub „Zdrowaś Marya“, reszta powtarzała za nią chórem modlitwy.

Zdumiony, wstrzymałem ten pochód.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

✦ — księciu wygodzić wówczas, gdy się spóźniał list z pieniędzmi i...

— Ach, tak, prawda... To kochany pan... Że też ja mogłem na śmierć zapomnieć... *Ma fois* zaczynam się starzeć... Ileż to ja się u pana zadłużyłem?

— Ech drobnostka, jakieś 50 guldenów...

— Drobnostka, ślicznie powiedziane, i dla tego wyszło mi z pamięci... Pozwól pan, że zapiszę jego adres.

— Lecz skoro się widzimy...

— Nie, nie... muszę sobie zanotować i.. odesłać.. No, patrzcie państwo, czyż ja mogłem się spodziewać, że spotkam tu u Eweliny zacnego, kochanego pana, z którym tak przyjemnie...

— Och, mości książę, przyjemność była po mojej stronie, tylko, że ja teraz również...

— Nie mówmy już więcej o tem... Pan, jako gość w Warszawie, nie znasz naszego towarzystwa... Trafieś dziś wybornie... Rzadko o tak dobrane kółko, o takie, jak wy w Austrii nazywacie *kleine aber... nette Gesellschaft*...

Rozpytuj pan, jestem na usługi...

— Więc tu się znajduje istotnie śmietanka towarzystwa warszawskiego?

— Niewątpliwie, sama krema arystokracji.

— No i plutokracji, sądząc po...

— Po czem, kochany panie?

ŁÓDŹ W OBRAZACH. (Żydzi, Niemcy i my).

IV.

Szabas i Niedziela.

Kto jeszcze żywi jakiejkolwiek wątpliwości pod względem zżydzenia Łodzi, niech sobie uprzytomni fizyognomię tego miasta w dzień sobotni. Już na dworcu kolejowym, gdzie przy nadejściu i odejściu każdego pociągu bywa tłumny gwar i rwetes, Sobota odznacza się wyjątkową ciszą.

— Nawet tragarze w on dzień wypoczywają — objaśnia mnie ktoś oczekujący na dworcu — ale za to w Niedzielę nie mają czasu pójść do kościoła, jak i wielu innych pracowników kantorów, agentur i biur rozmaitych przedsięwzięć, zniewolonych szabasować a w Niedzielę i chrześcijańskie święta, pod grozą wydalenia, być w nieustannym ruchu.

Tu mój rozmówca opowiada takie *curiosa*:

— Kiedy przed rokiem założyłem tu agenturę, oczywiście w Niedzielę biuro zamykałem. Tymczasem gdy w Sobotę moi współpracownicy siedzieli beczynnym, ponieważ ani jeden interesant nie przychodził, w Niedzielę co chwila ktoś dzwonił, dziwiąc się że kantor zamknięty. Po kilku tygodniach musiałem się zdecydować: albo zwinąć interes albo się do obyczajów łódzkich zastosować.

— I wybrałeś pan?

— A cóż, szabasuję na równi z innymi...

Jedziemy ulicą Piotrkowską, której wygląd jako w dzień sobotni jest uroczyste świąteczny. Znaczna część sklepów pozamykana. Ruch na chodnikach słaby, nikt się nie spieszy i zwykłej gorączki cechującej gwar interesów przemysłowo-handlowych, nie widzę. Wjechawszy w ulicę Nowomiejską i w Stare Miasto fizygnomia świąteczna jeszcze się silniej uwydatnia. Na dwóch placach targowych pustki absolutne.

— Zato jutro, w Niedzielę, będzie tu tłumno i gwaro, nawet podczas nabożeństwa w kościołach — prawi z gorączką Łódzianin. — Żydzi zawładnąwszy handlem łódzkim, narzucają nam jeszcze swą wolę w lekceważeniu świąt chrześcijańskich i zmuszają do szabasowania. Czy pan uwierzysz, że w stosunkach kredytowych Sobota w Łodzi jest dniem nieprotestowym dla weksli? Albo w szkolnictwie!...

— Jakto i młodzież szkolna szabasuje?

— Na ogół nie, albowiem w rządowych zakładach naukowych ratuje nas procentowe ograniczenie żydów, lecz na kilku pensjach żeńskich prywatnych, gdzie zakładają nauczyciele i nauczycielki chrześcijańskie, muszą i oni szabasować, a natomiast w Niedzielę przychodzić na lekcye...

— Po swoistym, specyficznym wyglądzie...

— Doskonale powiedziane... Czy pana ten ensamble razi? Wszak w waszym Lembergu *si ju ve...*

— U nas w Galicyi, mimo jej istotnego zżydzenia, arystokracja rodowa po za sferą interesów, szczelnie dotąd salony swe przed plutokracją semicką zamyka.

— My już, jak pan widzisz, zburzyliśmy mur chiński, właściwie nie my, tylko oni, posiadając pieniądze, ten niezawodny materiał do rozsadzenia wszelakich murów i fortec ..

— No tak, a przytem zasada asymilacji szeroko pojętej, tu przecież w Warszawie urodzonej. .

— Wie pan co? panie... panie... tam do licha, zapomniałem pańskiego nazwiska...

— Bisturkiewicz, mości książę, Bisturkiewicz, którego adres zapisał książę przed chwilą, chociaż to zbyteczne, albowiem skoro jestem, można więc...

— Ależ przenigdy, zacny, kochany panie Bisturkiewicz, dług jest święty, prawie honorowy, musi być odeślany... Nie mówmy już o tem więcej... Powiedziałaś pan asymilacya? Prześlicznie, ale nie co do ogółu, jak tam pisali i deklamowali w gazetach. Nasza sfera, a mówię jako Dobromirski, więc mam na myśli karmazynów, mniej lub więcej utytułowanych, przypuściła do tej asymilacji tylko prawdziwe, wysokie finanse... Musieliśmy

Nazajutrz po szabasie doskonale mogłem sprawdzić, że rozmówca mój nie przesadził. Z wyjątkiem placów i ulic przylegających do kościołów, gdzie panował ruch idących na nabożeństwo, lub powracających, wygląd miasta niczem nie zdradzał że to Niedziela, dzień Pański. Przez ulice przeciągały wozy ładowne towarami, w sklepach i kramach na parę godzin podczas nabożeństwa zamkniętych i to tylko powierzchownie (są przecież wejścia boczne) natłok kupujących, w kantorach i biurach pełno interesantów, a na ulicach gromady przechodniów gorączkowo się spieszących do zajęć, lub nagabywanych przez faktorów, agentów i komisjonerów, którzy starają się po przymusie szabasowym zdwoić swoją energię ge-szefciarską.

Niema bowiem w całym kraju miasta tak dobitnie manifestującego, że ono tylko szabas uznaje za faktyczne święto, jak to się widzi w Łodzi. I chociaż żydzi są pod względem ilościowo - ludnościowym dotąd jeszcze w mniejszości, chrześcijańska większość ekonomicznie steryzowana przez synów Izraela, poddaje się im i co do świętowania.

Duchowieństwo, w granicach swej kompetencji, czyni wszystko co może aby tej potwornej anomalii zapobiegać, lecz tutejsze niezdrowe stosunki wyznaniowe paraliżują najzaciejsze usiłowania, zwłaszcza gdy szczupła, niedostateczna garstka kapłanów musi, obok zwykłej pracy duszpasterskiej, przeciwdziałać propagandzie innej, odwodzącej od Kościoła, propagandzie wielce zbliżonej do osławionego kuma hakaty pruskiej, inaczej luterskiego: *Los von Rom*.

Pan proboszcz luterski.

— Alboż na gruncie łódzkim istnieje *Los von Rom*? — pytam jednego z kapłanów miejscowych, ks. Maryana Niteckiego.

— Czy pan zna „Zwiastuna Ewangelickiego“, wydawanego przez pastora Bursche w Warszawie? — Słyszę w odpowiedzi, a gdy przytaknął, ks. Nitecki powiada:

— Jak ów p. Bursche wobec zarzutów „Roli“ i „Kroniki Rodzinnej“, wypera się nawet zamiaru propagandy luterskiej, a mimo to nie przestaje napadać na Kościół katolicki, tak podobnie i tu w Łodzi koledzy p. redaktora „Zwiastuna“ gotowi są zawsze zaprzeczyć przypisywaniu im chęci krzewicielstwa protestantyzmu, a przecież fakty i to fakty znamienne najdowodniej stwierdzają że *Los von Rom* ma w nich nietylko biernie sympatyzujących z onym ruchem sprzymierzeńców.

— Mamy tu dwie kirchy i dwie parafie zborowników luterskich — ciągnął dalej szanowny rozmówca. O kalwinach, baptystach, Braciach Morawczykach i kilku jeszcze innych sektach, tak bujnie z posiewu luteranizmu pleniących się, nie będę teraz wspominał. I o p. pastora Gundelachu, zawiadującym parafią św. Trójcy, nie mam nic do

— i wciąż musimy tarcze herbowe i mitry dyabło zaśnieździą, na nowo złocić. W tem tkwi istota naszej asymilacji i z tego powodu nikogo już dziś nie razi, że na taką jak tu np. „śmietankę“ składa się *melange* typów aryjskich z typami, według pańskiego określenia, o swoistym, specyficznym wyglądzie... Czy pan zgadnie, co te typy, w tym salonie nagromadzone, reprezentują?

— Kwiat arystokracji palestyńskiej...

— Ze sto milionów panie .. panie...

— Bisturkiewicz, którego adres...

— Przepraszam, ale mnie wzywają na piątego do winta...

Rozchodząc się, rzucili sobie oczami, mniej więcej takie komplementy:

— Temu cymbałowi wciąż się zdaje, że mu oddam głupią półsetkę guldenów.

— Ten stary okpisz ani myśli o zwróceniu pożyczonych pieniędzy...

Opuszczony literat lwowski zbliżył się do grupy otaczającej wyniosłego siwowłosego starca, który siedząc na fotelu, monotonnym, sennym głosem, cedził słowo po słowie, niby woda kroplami spadająca na twardą kamienną powierzchnię.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nadmienienia. Jest to pastor unikający ostrożnie wszelkich jaskrawości i o ile mi wiadomo, spokojnie swe funkcyje sprawujący. Natomiast jego kolega, zawiadujący parafią i kirchą, którą, mówiąc nawiasowo, mimo nieuznawania świętych, tytułują „Świętym Janem“ — inaczej, całkiem inaczej swą działalność uwydatnia...

Kiedym usłyszał nazwisko p. Angersteina zawołałem:

— Ależ znam, znam oddawna tego sławnego pana pastora. Jeszcze na wiele lat przed uformowaniem się Towarzystwa H. K. T. i jego prawowitego dziecięcia *Los von Rom*, p. Angerstein, szwagier znanego w Warszawie przemysłowca niemieckiego, p. Wedla, będąc na stanowisku pastora, o ile pomnę, w Wiskitkach (Żyrardów), okazywał wielką gorliwość w protestantyzowaniu...

Tu przypomniało mi się, że p. Angerstein jest autorem wielu broszurek, które rozrzucał w wielkiej obfitości, aby zjednywać luteranizmowi prozelitów. Najkapitałniejszą zaś w tym kierunku pracą pana pastora była broszurka zatytułowana: „Różnice między Kościołami (?) Rzymsko-Katolickim i Ewangelicko-Augsburskim“.

Dawny to i wypróbowany szermierz luteranizowania polsko-katolickiego społeczeństwa, w myśl zasady obecnie przez hakatę z taką godną uznania szczerością postawionej jako: *pro-estantismus ist Germanisierung...*

Lecz mimochodem tylko zaznaczywszy *anteriora* zasłużonego dla „luteranizmu wojującego“ pana pastora, przechodzę do jego działalności w Łodzi. Autor „Różnicy Kościołów“ (?), w celu lepszego zwabiania prostaczków mniej krytycznie w istotę rzeczy wchodzących, stara się pod względem zewnętrznym różnicę tę zacierać. Ztąd w swoim zborze pozaprowadzał takie innowacje, o jakich się innym pastorem nigdzie indziej nie śniło.

Więc w owej kirsze *sub titulo* św. Jana p. Angerstein ufundował konfesyonał i oczywiście symuluje spowiedź katolicką, lubo Luter Sakrament Pokuty odrzucił na równi z Sakramentem kapłaństwa. Następnie duchowny wyznania które część dla Najświętszej Maryi Panny nazywa „zabobonem papistów“, we wszystkie święta i uroczystości Matki Boskiej urządza nabożeństwa, aby ściągnąć łatwowiernych do kirchy i aby w kazaniach fałszujących Pismo św. wykazywać doskonałość luteranizmu a zohydzać dogmaty Kościoła katolickiego.

Nie dość na tem; p. Angerstein każe siebie tytułować „księdzem“ a usłudni agenci rozpuszczają wśród naiwnych legendę, jakoby ten „proboszcz od św. Jana“ był kapłanem z władzą kapłańską do rozgrzeszenia na równi z innymi prawdziwymi kapłanami, a cała różnica polega tylko na tem, że on „proboszcz S-to Jański“ nie jest papistą i Mszy po łacinie nie odprawia.

Że taka „legenda“ była gorliwie wśród robotników łódzkich kolportowaną, wiem o tem z najwiarogodniejszego źródła, jak i to jest publiczną tajemnicą, że agenci luteranizmu robotnikom i robotnikom katolickim, znajdującym się chwilowo bez zarobku, obiecują protekcję i korzystne miejsce ucześnieństwa do kirchy na kazania pana pastora Angersteina.

Byłem i ja oczywiście „bez namowy“ na jednym kazaniu pana „proboszcza“ luterskiego. Wyniosłem zaś z niego wrażenie, że mówcy nie tyle chodzi o utwierdzenie własnych zborowników, ile o przyciągnięcie takich „owieczek“ które do kirchy naganiacze spędzili.

I jeszcze jeden ciekawy szczegół. Oto w kirsze św. Jana, rano, w południe i wieczór, czyli trzy razy w ciągu dnia dzwonią, niby w naszych kościołach na Anioł Pański.

— Czyżby „pan proboszcz“ luterski — pytam zdumiony — sam odmawiał *Ave Maria* i swoim zborownikom to zalecał?

— Nie, to tylko podzwonne na: śniadanie, obiad i wieczór — ktoś świadomy rzeczy objaśnia, dodając:

— Ale i w tem tkwi pomysł wmawiania przy okazji, że niema „różnicy“ między kościołem a kirchą, skoro i tu i tam jednocześnie dzwonią.

Pomysłowy figlarz, ten pan pastor Angerstein. (d. c. n.)

Bolesław Szymański.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zgon karnawału. — Jak też miss Alicya Roosevelt spędziła ostatni wtorek? — Yankesi i murzyni — Miss Alicya w roli politycznej. — Inne jej rodaczki. — Popyt w Europie na Amerykanki. — Posterunki zajęte. — Ładna sieć ale niebezpieczna. — W gorszą sieć uwikłało się Poznańskie. — Akeya przeciw-hazardowa. — Profesor od hazardu. — Wyprawa nowych Argonautów. — Polak zniemczony i bezczelność jego obroń-

cy żyda. — Potworność nad potwornościami. — Wątpliwe nadzieje p. Körbera. — Czy gładko pójdzie zaprowadzenie reform w Macedonii.

W chwili kiedy to pisze, bije straszna godzina... godzina zgonu karnawału!... Ileż to barwnych wspomnień z świeżo ubiegłego efemerycznego żywota nieboszczyka mógłbym nanizać na nitkę dzisiejszej kroniki; ale cóż, kiedy jako nie jestem kronikarzem od karnawału warszawskiego, nie mam prawa nawet poubolewać tyle ilebym chciał nad ranami poniesionymi podczas niego przez śliczne Warszawianki od strzał Kupidyna, od fiszbinów gorsetowych i od przyciasnych pantofelków!... Za to mam nietylko prawo ale obowiązek troszczyć się o to, jaki też los w ostatni wtorek stał się udziałem miss Alicyi Roosevelt, córki prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Rzecz bo się tak miała: Miss Alicya oddawna była zaproszona na ostatni wtorek do Nowego Orleanu, gdzie miała odegrać rolę królowej w pochodzie karnawałowym. Atoli od czasu tego zaproszenia zmieniła się niezmiernie postać rzeczy. Staremu Rooseveltowi zachciało się murzynów traktować jak ludzi; wykształceńszych zwłaszcza z pomiędzy nich przyjmował u siebie jak równych innym obywateli, zapraszał ich nawet do siebie na obiady. To oburzyło niesłychanie demokratyczno-republikańskie uczucia yankesów, którzy wprawdzie sporo sobie krwi upuścili w wojnie o zniesienie niewoli murzynów, ale wywalczywszy ich wolność w teorii, w praktyce uważają ich za istoty tak dalece od siebie niższe, że wszelki poufalszy z nimi stosunek za hańbę w ich oczach dla białego człowieka uchodzi.

Oburzenie to z ojca przeniosło się naturalnie i na córkę, tak, że pewna część obywateli nowo orleańskich postanowiła urządzać demonstrację przeciw miss Alicyi, jeżeli się wśród nich ukaże, chociaż druga część protestowała przeciw temu jaknajmocniej, chociażby w imię praw gościnności. Ciekawa rzecz zatem, jak się to wszystko ułożyło: która partya w Nowym Orleanie przemogła; czy miss Alicya pojechała do Nowego Orleanu i jakiego doznała przyjęcia. A przypuszczam że pojechała, choćby dla wysondowania usposobienia opinii publicznej względem ojca. Amerykanki są rezolutne i odważne, a nie stronią wcale od zadań politycznych. Miss Alicya odegrała już raz narzuconą sobie polityczną poniekąd rolę, jako matka chrzestna jachtu cesarsko-niemieckiego, a rodaczki jej zajmują coraz liczniejsze i ważniejsze stanowiska, których nie omieszkają wysyskać, gdy nadejdzie chwila walki nowego świata ze starym, na którą się coraz bardziej zanosi. Amerykanie coraz silniej opierają się na swojej doktrynie Monroego, która nie pozwala na mieszanie się Europy w sprawy amerykańskie, ale sami nie myślą widocznie stosować tej zasady do Europy, i próbują wtrącać się do spraw europejskich. Smiała w tym kierunku próbą była nota amerykańska do mocarstw europejskich w sprawie żydów rumuńskich. Próba się nie udała, ale yankesi nie zrażają się lada czem i przy pierwszej lepszej sposobności nie omieszkają zapewne zrobić nowego eksperymentu.

Tymczasem karyerowicze europejscy, a nawet ludzie z wysokimi stanowiskami łakomią się na posagi amerykańskie i coraz częściej żenią się z bogatymi amerykańkami. Trzej ambasadorowie w Waszyngtonie: francuzki, angielski i niemiecki są żonaci z amerykańkami. Amerykankami są: panie Chamberlain, lady Curzon, lady Churchill, równie jak pani Ribot, pani Patenôtre, pani d'Estournelle de Constant, i wiele, wiele innych. Liczne więc i ważne posterunki w Europie zajęły już córki imperyalistycznej republikipółnocno-amerykańskiej, i w danej chwili nie zaniebają i będą umiały użyć swoich wpływów na rzecz swojej ojczyzny. Jestto piękna i ubrylantowana ale niebezpieczna sieć, w którą się dobrowolnie wkle Europa.

W brzydszej znacznie a groźniejszej, przynajmniej na razie i w danych warunkach, sieci trzepocze się nieszcześliwie Poznańskie. Namietność hazardu tak szeroko a bezczelnie rozsiała się na starej ziemi Piastów, że wszystko co uczciwe, co szlachetne, co zachowało jeszcze poczucie własnej i narodowej godności, uderzyło na alarm. Tworzą się Towarzystwa antyhazardowe, prasa bije w wielki dzwon oburzenia i potępienia, J. E. ksiądz Arcybiskup poznańsko-gnieźnieński wydał osobny *ad hoc* list paster-
ski.

Ależ bo szulerka dochodziła tam do mistrzostwa. Powiadają, że w Poznaniu był przecie czy jest jeszcze jakiś „profesor“ hazardu, który wykładał zasady gry a zwłaszcza za marne kilkaset marek wyuczał „niezawodnej“ metody rozbicia banku w Monte Carlo. Miał ucz-

niów co niemiara; zjeżdżali się do niego podobno nawet „chciwi wiedzy“ warszawiacy. A on wykladał im poważnie głębokie arkana hazardu, ogrywając ich *en passant* na każdej prelekcji, aż nareszcie wyprawił tych nowych Argonautów po złote runo do nowej Kolchidy. Biedne Monte Carlo nie wiedziało nawet jakie mu grozi niebezpieczeństwo; aliści w trakcie kampanii coś się popsło, i nasi Argonauci nietylko nie zdobyli runa, ale zostawili na miejscu własną wełnę i w samym płótnie popowracali do domu. Jeden z nich, twardszej natury, poznańczyk, pozostał jeszcze i telegrafował do rodziny, żeby mu przysłała niezwłocznie 10,000 marek; ale rodzina nie posłała ani grosza i zmusiła go do powrotu, a następnie, dla zmiany powietrza, wyprawiła podobno aż gdzieś do Ameryki południowej.

Może ta brutalna wymowa faktu, w połączeniu z zabiegami ludzi znacznych i z głosem Dostojnika Kościoła podziela przecie na ogarniętych bezrozumnym i poniżającym szałem; może przypomni im, że powinni zdala trzymać się od hazardu choćby dla tego, żeby nie dać racji drwinom Bismarka, który za pieniądze wzięte od komisji kolonizacyjnej radził polakom jechać do Monaco...

Bolesnie to mówić, ale upadliśmy snąc bardzo nisko, skoro nie tylko drwił z nas Bismarck, ale pierwszy lepszy żyd ośmiela się urągać nam bezczelnie. W Wiedniu toczył się proces rotmistrza Załuskiego o oszustwo. Człowiek ten oprócz nazwiska nie ma w sobie nic polskiego, gdyż wychowanie odebrał niemieckie i zniemczał na wskroś, — ale koniec końcem nazywa się, niestety, Załuski. Otóż tego pana *von Załuski* bronił adwokat żyd, Herzberg-Fraenkel, syn sekretarza izby handlowej brodzkiej, który obronę swoją na tem ograniczył, iż prosił sądu o łagodniejszy wymiar kary dla swego klienta, jako należącego do narodowości polskiej, „na niższym poziomie etycznym stojącej“. Sam przewodniczący sądu zgromił zachwałego żyda i zabronił mu ubliżać polskiej narodowości, a nawet Niemcy obecni obruszyli się na tę bezczelność; — ale koniec końcem zesłaliśmy już na to, że żyd, wyznawca etyki talmudycznej, pozwala sobie stawiać nas na niższym od siebie poziomie etycznym... Podobnej potworności doczekać się nie spodziewałem.

Czy p. Körber spodziewa się doczekać tego, że Czesi nie będą robić obstrukcji przy rozprawach nad ugodą austro-węgierską, nie wiem, ale co do mnie, to nie mam wielkiej nadziei.

Nie bardzo też wierzę w gładkie przeprowadzenie reform w Macedonii, chociaż podobno projekt rosyjsko-austriacki Porta bez wahania przyjęła. Ale koniec końcem „święci garnków nie lepią“, więc choćby wbrew nadziei spodziewajmy się, że zarzewie bałkańskie nie rozplonie w groźny pożar. Postara się zapewne o to dobra wola a zarazem niezbędna energia mocarstw najbardziej w sprawach podbałkańskich interesowanych.

E. Jerzyna.

W Zwierciadełku.

IV.

Karnawał skończył... A ostatnie jego słowo było: „Maszkary“ czyli ostatnia zabawa taneczna w ubiegły Wtorek. Skończył, przeżywszy dni pięćdziesiąt pięć, pozostawiając po sobie stosy poszarpanych strojnych sukien, zbrudzonych białych rękawiczek, zwiędłych kwiatów, — mnóstwo miłych wspomnień, zawiedzionych nadziei i... długów. Śmiał się przez cały ciąg lekkiego swego życia i bawił się jak dziecko, więc też nie pożytecznego ani trwalszego nie stworzył. Udawał miłośnierze i zabawiał się filantropią, a bawiąc się tak, skacząc i podrygując na rzecz biedy i niedoli ludzkiej, wydawał tysiące na stroje, wina i karety po to, aby biedakom rzucić z tego ochłap w postaci marnych setek albo dziesiątków. Nawet literatorem wytańcowującym również zasiłki dobroczynne dla swojej „Kasy przezorności“, karnawał nie przyniósł pono mamony wiele, — pozostawiając natomiast, jako pamiątkę po „balu literackim“ „Jednodniówkę“ pełną „aforyzmów“, zpośród których jeden szczególnie przypadł mi do gustu i do — przekonania:

„Sztuko! sztuko! minął wiek twój złoty!
Sztuko! sztuko! stępały twe grotty!
Gdzie dziś dzieła, wstrząsające dusze?
Gdzie Kapitol?... gdzie Medyceusz?”

Tycyan złoto bierze z rąk monarchy,
Rafaela pieczęcią Włochy całe.
A dzisiejszych pracowników chwalebny
Rublem płaca finansowe... cielece...

Pisze tak Fantazy (Gomulicki), a chociaż przez uprzejmość czy delikatność, finansowe paruchy, jak właściwie dla rymu i... rzeczy być powinno, zamienił na „finansowe cielece“, nie to nie szkodzi. Rym okulał nieco, ale sens jasny i wyraźny jest.

Więc skończył karnawał, rzuciwszy światu, w dodatku do wszelakich uciech, trzy wielkie sensacyjne: ujęcie Humbertów, miłośne przygody Girona i księżnej Ludwiki, wreszcie sprawę... Rajchmana i Lepperta...

Skończył... nie oplakiwany chyba zbyt przez przeroźną hołotę zajęta pracą na chleb powszedni. Tylko mamy dorosłych córek wdychających nad mogiłą świeżych złotych nadziei. Sezon wyprzedzaży minął, a towar pozostał i... może uledeć... pleśni.

Płacze też nad tą samą mogiłą rozwydrzona reporterya. Stało się albowiem! — i nie będzie już mogła zalewać „Kuryerów“ swymi ultra-idyotycznymi, mówiąc szczerze, sprawozdaniami z balów i pikników. Takiemu wszak panu o mniej niż ptasim mózgu zdawało się, że robi coś naprawdę wiekopomnego, opisując, jako p. Szwedalska „miała toaletę białą, przybraną *pail/eta-mi*; na staniku kilkanaście sznurów pereł, dyadem brylantowy we włosach i t. d., a p. Wszędziwscibska była w sukni różowej, jedwabnej ze wstawkami „*empire*“ i ze stylowem „*fichu*“... I urósł taki pan przez czas karnawału we własnym pojęciu tak wysoko, że zdawało mu się, iż może sobie „na ostatki“ pozwolić nawet na kpinę z Ewangelii, jak to właśnie uczynił głupkowaty reporterzyna jakiś w „Kuryerze Warszawskim“, kończąc sprawozdanie z tomboli sentencją również głupkowatą: „A skoro wielu takich, „sprawiedliwych“ znaleźć się udało, ich więc niech będzie królestwo... tombolowe“. Nie dziw, iż mężowie tacy płaczą nad skonem karnawału.

A karnawał tegoroczny po za owymi sensacyjnościami, o których już wspominałem, i po za uciechami wszelkiego rodzaju wydał na świat, z okazji ujęcia Humbertów, jedno zagadnienie jeszcze, którem dość długo zajmowała się prasa, nie rozstrzygnąwszy go jednak ostatecznie. Mianowicie: czy „etyczne“ postępują ludzie, zajmujący mniej więcej wybitne stanowiska, wyręczając policyę? Jest to istotnie pytanie nader... zasadnicze, nad którym zastanowić się godzi. Otóż mnie się zdaje, że jeżeli ludzie tacy postępują „nieetycznie“ (ogromnie modny wyraz!) to o tyle jedynie, o ile wchodzić w zakres cudzego fachu, czynią to wbrew rozumnej zasadzie; „pilnuj szwecze kopyta“!

A właśnie owo wkraczanie w dział cudzej fachowości zdarza się u nas coraz częściej. Jest sobie naprzykład „Kuryer Świąteczny“, piśmko oddane specjalnie spisaniu głupstewek „z życia towarzyskiego“. Są nadto dwa jeszcze kuryerki: „Poranny“ i „Teatralny“, specjaliści od plotek i skandalików wszelkiego rodzaju; a każdy z czytelników wie z góry, czego się od świsteczków tych spodziewać może i czego ma w nich szukać. Aż tu naraz dziennik poważny i mający po za sobą tradycję dobrą, podszycia się pod fachowość trójki tej... kuryerkowej — i dalejże łamy swoje zapelniać również bzdurstwami i głupstewkami „z życia towarzyskiego“, i dalejże opisywać szczegółowo baliki pod „Zdechłym kogutem“, podwieczorki tańczące na Szmulowiznie u państwa... Bzibukiewiczów, lub wreszcie „czarne kawy“ u państwa... Aleksandrowstwa Rajchmanowstwa!

Zupełnie to tak samo, jak gdyby poważny uczony łapał psy na ulicy, wyręczając właściwego.. *f a c h o w e a*, albo arystokratę, potomka rodu starożytnego — jak to zresztą zdarzało się już u nas — występował w cyrku, zastępując rozkosznego... kłowna. Więc po co, pytam, to wkraczanie w cudze... *s p e c y a l n o ś c i*?...
Szczepan.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

O zapis żyda Sterna.

(Dalszy ciąg.)

V.

Myli się pan prezes Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, mniemając, nawet twierdząc poniekąd, że wskutek to tylko „niebaczności“ wystąpienia „Roli“, sprawa zapisu żyda Sterna nabrała rozgłosu. Tak nie jest, a raczej jest tak, że jak zaraz to zobaczymy, *największy* rozgłos sprawie tej nadał sam książę Maciej Radziwiłł. „Rola“, w tym wypadku, stała się odgłosem i wyrazem tego oburzenia, jakie zapis Sterna, nawet w tem naszym dziwnie dobrodusznym i niezwykle tolerancyjnym społeczeństwie — wywołał. A oburzenie to było (no i jest oczywiście) tak powszechne, jakiego pisać te

słowa, dziennikarz nie dzisiejszy, i jako taki, obserwujący z obowiązku nie od dzisiaj nasze życie społeczne—nie pamięta.

Wszystkie też, o ile mi wiadomo, pisma tutejsze, z racji zapisu, otrzymywały, i otrzymują zapewne, listy z protestami, tylko nie wszystkie poczuwały się do obowiązku ujawnienia tych głosów napływających z pośród publiczności. Zaledwie parę wyżej wymienionych organów, o charakterze chrześcijańskim, obowiązek ten prostej uczciwości i bezstronności dziennikarskiej spełniło. Faktu to jednak nie zmienia, zwłaszcza gdy dziś, coraz wyraźniej, występuje objaw pocieszający, iż prasa, w największej swojej części zżydziała albo spoganiona, wypowiada opinie takie, jakie jej są w danym razie potrzebne, podczas gdy publiczność katolicka i polska trzyma się opinii swoich.

Tak jest i z zapisem Sterna. Publiczność katolicka i polska nawet na chwilę nie przypuszczała, aby Warszawskie Tow. Dobroczynności hańbiący je, w pierwszym rzędzie, zapis przyjął; gdy jednak stało się niestety przeciwnie, fakt przyjęcia legatu,—z rzadką u nas jednomyślnością, potępiła. Czuje ona, ta publiczność nasza, że o ile z jednej strony zapis żyda-kawalera, utrzymującego u siebie polki-katoliczki, uczyniony na rzecz katoliczek, jest spoliczkowaniem społeczeństwa, oraz szykaną bezczelną jego uczuć świętych, o tyle z drugiej wprowadzenie legatu takiego w życie i jego wykonywanie przez instytucję katolicką, stać się może zachętą, szkodliwość której w skutkach—obliczyć się na razie nie daje.

Spróbujmy jednak istotę oraz potworność tej zachęty piekielnej chociażby w przybliżeniu określić.

Zyjemy w czasach, w których pieniądź staje się panem, rzeczby można, wszechwładnym, a pożądlivość jego posiadania bierze górę nad poczuciem obowiązku, uczciwości i cnoty. I godność osobista i najpiękniejsza ze wszystkich godności chrześcijańska giną w tym pościgu szalonym za zdobywaniem dóbr materialnych,—pościgu, do którego podniętą daje u nas głównie najwybitniejszy wyobraziciel Złotego Cielca i jeneralny demoralizator społeczeństwa naszego—żyd. A jeżeli ludzie oświeceni, literaci i przedstawiciele rodów zasłużonych, dla zdobycia pieniędzy nie wahają się iść w służbę do żyda i osłaniać jego nieczystych najczęściej interesów szanowanymi niegdyś na zwiskami, to cóż mówić o klasach mniej oświeconych, o zwykłej naszej klasie służebnej, pochodzącej z ludu?

Dotychczas lud ten nasz, zgodnie z oświecaniem go, w tym względzie, przez jego przewodników duchownych, wiedział i rozumiał, że służba u żydów jest grzechem ciężkim. Czuł on przytem, że służba ta dla katolika jest poniżającą i odpowiednio do tego „żydowskie służki“ traktował, wywierając, ustaloną w kierunku tym opinią swoją, pewien nacisk od poniżania godności katolickiej, jak niemniej i od zguby dusz, powstrzymujący. A dziś? Dziś, dzięki przyjęciu przez Warszawskie Tow. Dobroczynności potwornego zapisu, jak również dzięki naprawdę „niebaczemu“ opublikowaniu przez księcia Macieja Radziwiłła, w pismach brukowych, a więc przez masy mniej oświecone czytanych, listów prywatnych—i, o ile mi wiadomo, weale do druku nie przeznaczonych—wreszcie, i jakby na dobitkę, dzięki najbardziej „niebaczemu“ przedrukowaniu listów tych w pismach specjalnie dla ludu wydawanych;—dzięki, mówię, temu wszystkiemu, lud nasz dowiaduje się dzisiaj zgoła czego innego. Dziś zapis żyda Sterna został, przez księcia Radziwiłła, należycie wśród mas ludowych spopularyzowanym, a masy te wiedzieć już nie chcą i nie będą o takich czy innych zastrzeżeniach, ani też wnikać w ich subtelności. Lud, dostarczający społeczeństwu klasy służebnej, wie teraz i rozgłasza między sobą jedno: W Warszawie, Towarzystwo Dobroczynności, instytucja chrześcijańska i polska, za służbę u żydów, nawet u żydów—kawałków, daje corocznie nagrody i to nie byle jakie! Za służbę sześciolletnią u jednych i tych samych żydów, czy też u jednego i tego samego żyda-kawalera, oprócz płacy zwyczajnej, dostaje się od razu sto rubli; za—czterolletnią pięćdziesiąt!

Sto rubli! Magiczne słowo! Dla biednej dziewczyny, wiejskiej czy miejskiej, to majątek, to perspektywa wyjścia za mąż,—posag, karyera! I miałyby kandydatki nagrodą taką znęcone, nie pogarnąć się tłumnie do żydowskiej służby? Pogarną się najniezawodniej; stwierdzają to zaś i opinie jednostek z ludu—rozumniejszych i inteligentniejszych, a moralnie zdrowych.

Wśród masy korespondencji, jakie w sprawie zapisu żyda Sterna z różnych stron i od osób różnych stanów odbieram, zwróciły uwagę moją dwa szczególnie listy: włościanina ze wsi i służącej z miasta. Gospodarz ze wsi Zawady, gminy Płoniawy (gub. Łomżyńska) Józef Ostrowski, wyczytawszy w „Gazecie Świątecznej“ wiadomość o legacie Sterna, pisze między innymi do gazety tejże:

„Wszak wiele złego wyniknąć ztąd może, boć czytając takie obietniki, nie jedna dziewczyna ze wsi, idąc do Warszawy na zarobek, będzie się ubiegała o służbę u żydów!“

Oświadcza też Ostrowski w dalszym ciągu, iż „wszystkie numera“ „Gazety Świątecznej“ z artykułem o zapisie Sterna, jakie do tamtejszej parafii przychodzą, „postarał się wstrzymać“, aby innym „nie dawać zgorszenia“ i pokusy nie budzić.

Służąca zaś, jak umiała tak napisała, ale w tych prostych i niezgrabnych słowach łatwo jest odczuć, obok żywych uczuć religijnych, głębokie uświadomienie o całym niebezpieczeństwie—Sternowskiego daru.

„A ratujże nas—czytam w liście tym—panie redaktorze „Roli“—nieszczęśliwie służące przed tym zapisem i przed tym cyrografem na dusze ludzkie, krwią Chrystusową odkupione, które żyd, odwieczny nieprzyjaciel naszej Wiary świętej, gwałtem chce wydrzeć.

Niechżeby lepiej przepadły te pieniądze żydowskie, a nas—służące biedne—nie kusily do złego!

„Mój Boże! mój Boże!—ileż to dusz polecą teraz do piekła, jeżeli ten zapis odwołanym nie będzie!

„Upraszam też pokornie raz jeszcze Szanownego Pana, abys ratował moje koleżanki, które się mogą na ten cyrograf ułakomić i dusze swoje zgubić. I niech też będzie pan łaskaw napisać parę słów w „Roli“ czy prośbą moją się zajmie i jaki będzie jej skutek.“

Zaiste, listy te pochodzące wprost ze sfer bezpośrednio w sprawie zapisu zainteresowanych, to dokumenty (chowam je w oryginałach) ze wszech miar pouczające; a ów włościanin chowający „Gazetę“ ludową przed czytelnikami i czytelniczkami, aby nie budzić w nich pokusy do „ubiegania się“ o nagrody żydowskie, jak i ta służąca wzywająca ratunku dla „koleżanek“ gotowych „ułakomić się“ na nagrody i zgubić dusze swoje, to świadkowie żywi, stwierdzający, jak bezpiecznie i jak zdradliwie pomyślaną, do służby u żydów, zapis Sterna stać się może—złe mówię—stać się *musi*—zachętą. Czem zaś służba katoliczek u żydów jest w rzeczywistości i czem grozi ona naprawdę tysiącom dusz, w ten czy w inny sposób, do służby tej zwabionych, rzecz to warta również bliższego rozważenia.

J. Jeleński.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Jubileusz Pontyfikatu Jego Świątobliwości Leona XIII. Modłów całego Kościoła raczył miłościwie Bóg Wszechmogący wysłuchać. Namieśnik Chrystusowy, nasz Ojciec S-ty Leon XIII, wstąpiwszy w dniu 20-ym lutego 1902 r. w 25-y rok pełnego chwały Pontyfikatu, obchodził w zeszłym tygodniu nową rocznicę swego wyboru na Stolicę Apostolską. Tym sposobem zwyczajowa przepowiednia: *non videbis annos Petri* nie może mieć zastosowania i w drugim bezpośrednio następującym pontyfikacie.

Uroczystości jubileuszowe w Rzymie wciąż trwają i z różnych stron świata zapowiedziane są nowe pielgrzymki wiernych przybywających z miłosnym hołdem dla Wielkiego Papieża-Jubilata. A oprócz wypełnienia się ćwierćwiecza pontyfikatu, zbiegają się i inne doniosłe rocznice związane z przeszłością Jego Świątobliwości. Oto w d. 27-ym Stycznia r. b. upłynęło 60 lat od prekonizacji ówczesnego monsignora Pecci na arcybiskupstwo Damiany (w 1843 r.), a nadto w tym roku upłynie okrągłe półwieku od przywdziania purpury kardynalskiej, chociaż bowiem ks. Joachim Pecci jeszcze w 1846 r. został mianowany kardynałem, ale tylko *in petto*, siedm lat zaś na kapeluszu i purpurę oczekiwał. W przyszłym tygodniu nadto dzień po dniu przypadają wielkie rocznice, mianowicie: d. 2-go Marca Ojciec Święty wstąpi w 94-ty rok sędziwego żywota, a nazajutrz d. 3-go Marca jest aniwersarz ukoronowania potrójną tyarą skroni Leona XIII w 1878 r.

Wszystkie te rocznice obchodzą się nietylko w Rzymie, ale i we wszystkich kościołach świata katolickiego uroczystymi nabożeństwami. W warszawskim kościele metropolitalnym S-go Jana w rocznicę wielkiego jubileuszu Papieżkiego d. 20-go b. m. nabożeństwo celebrował

J. E. książdź Arcybiskup Wincenty Chościak Popiel, a członkowie kapituły i liczny kler odśpiewał hymn dziękczynny S-go Ambrożego *Te Deum laudamus*.

Gorąco trzeba dziękować Bogu i wznosić „serca w górę“, gdy się rozważa cały pontyfikat Leona XIII. Po zgonie wiekopomnej pamięci Piusa IX, tego prawdziwie *cruz de cruce*, Nawa Piotrowa znajdowała się wśród burzliwego oceanu. Złupione przez najeźddców „dziedzictwo S-go Piotra“ światowa dyplomacya i polityka lekceważące sobie Kuryę Rzymską, masonerya i ateizm podnoszący głowę do góry—oto stan ówczesnego Kościoła wobec „synów tego świata“.

Lecz Opatrzność powołała na Sternika *Lumen de coelo*. Leon XIII ani na włos nie ustępując z zasadniczego *non possumus* swego Poprzednika i nie przestając być przez ćwierć wieku Więźniem Watykańskim, silną a rozumną ręką, miłującym a pełnem roztropności sercem przywraca Kościołowi blask nie nadprzyrodzony, bo ten nigdy nie osłabł i nigdy zagasnąć nie może, ale ziemski i doczesny w porządku duchowym.

Opoka Piotrowa mimo tylu ciosów w nią miotanych, spotężniała jeszcze, umysł zaś i serca wszystkich wiernych synów Kościoła zwracają się ku Temu Sędziwemu Zastępcy Jezusa Chrystusa z prośbą o błogosławieństwo a i z modlitewną prośbą do Boga:

Naszego Ojca S-go Jubilata Leona XIII racz Panie Wszechmocny darzyć zdrowiem w najdłuższe lata pełnego chwały żywota!

S. p. ks. Bolesław Kłopotowski, Arcybiskup Mohylowski, Metropolita kościołów rzymsko-katolickich w Cesarstwie Rosyjskiem, — zmarł w Petersburgu, w dniu 24 Lutego r. b., licząc 55 lat życia, 33 kapłaństwa, a 6 lat biskupstwa. Wspomnienie obszerniejsze o zmarłym Dostojniku Kościoła zamieścimy w numerze najbliższym.

Wizyta kanoniczna J. E. ks. Biskupa Stefana Zwle-rowicza w Radomiu. Najdostojniejszy Pasterz Sandomierski po odbyciu ingresu do swej nowej katedry w Sandomierzu, pierwszej wizyty kanonicznej dopełnił w Radomiu. Tłumy wiernych Radomian oczekiwały na dworcu kolejowym, a grono dziewięciu w biel przybranych ofiarowało wysiadającemu z wagonu ukochanemu Pasterzowi i witającemu swe owieczki słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“—wspaniały bukiet żywych kwiatów. W ciągu dwudniowego pobytu Jego Ekscelencya odprawiał Msze Ś-te w kościołach: farnym i po-Bernardyńskim, przepelnionych pobożnymi. Nadto: oglądał szczegółowo nowobudujący się kościół, zwiedzał różne zakłady i instytucje dobroczynne, przyjmował przedstawicieli różnych stanów, dla wszystkich i każdego mając na ustach zacne, dobrotliwe słowo i uprzejmość, jednającą Księciu Kościoła serca wiernych dyecezyan. Pobyt Jego Ekscelencyi w Radomiu stanowił dla mieszkańców tamtejszych prawdziwą uroczystość; a zebrane przy odjeździe tłumy na dworcu kolejowym cisnęły się znowu do błogosławiającej ręki Pasterskiej.

Z prasy. Pani Konopnicka, już po sławnem weselisku pogańskim, nazwanem „jubileuszem poetki“, zamieściła w „Kuryerze Warszawskim“ wiersz następujący rozpoczynający się zwrotką:

Świat by już dawno przestał trwać
W łez, krwi i zła powodzi,
Tylko, że w każdą cichą noc
Chrystus po ziemi chodzi!

Słyszałem tak zwanych zachowawców, którzy po odczytaniu onego wiersza noworocznego pani Konopnickiej, mówili: Aha, patrzcie! jak to teraz poetka po uroczystościach jubileuszowych i po zapisaniu się na członka Towarzystwa wstrzeźliwości, budując i w duchu religijnym (!) pisze! Tymczasem znany chlubnie i świetnie, a nadewszystko konsekwentnie, władający piórem, pisarz katolicki prof. J. Wabner, taką z okazji tegoż wiersza czyni w „Przeglądzie Katolickim“ uwagę:

„Zamiast własny dawać komentarz dla tej niefortunnej szaty myśli autorki, wolimy przytoczyć zapytanie młodego ucznia, umiającego już logicznie treść czytana rozbiierać,

który, po przeczytaniu tej zwrotki, nagle się zastanowiwszy, zapytał: Jakto? Więc Chrystus to sprawia, że świat nie przestał trwać, t. j. kapać się w łez, krwi i zła powodzi?“

Istotnie, logicznie rzecz biorąc, taki ze zwrotki przytoczonej możnaby wyprowadzić wniosek!—Prof. Wabner widzi w zwrotce tej jedynie „poetyczną nieściśłość“; a ja dodam, obyż naprawdę była to tylko nieściśłość, w której obyż nie tkwiła jedna z tych... pretensyj szczególnych, z jakimi p. Konopnicka bardzo często do Pana Boga zwracać się—zwykła!

K-ny.

Nadesłano nam pierwszy zeszyt nowego wydawnictwa p. t. „Księga uciechy i pożytku“, czasopismo ilustrowane popularne. Z oceną nowego czasopisma poczekamy do ukazania się zeszytów dalszych, których w ciągu roku ma wyjść 28. Tymczasem nadmienimy jedynie, że redaktorem i wydawcą „Księgi uciechy i pożytku“ jest p. Bolesław Londyński.

Z przemysłu i handlu. Nadesłano nam cyrkularz zawiadomieniem, iż grono ludzi z odpowiedniemi uzdolnieniami fachowem i kapitałem, zawiązały spółkę, otwierając w Warszawie, przy ulicy Wiejskiej, pod firmą „Lubiec“, zakład wyrobów techno-chemicznych, sprowadzanych dotychczas w niemałych ilościach z zagranicy, najprzeważnie z Niemiec. Pierwszym artykułem, którym spółka rozpoczyna swoją działalność, jest pomadka do czyszczenia metali pod nazwą „Lustr“.

Pan Leon Czyżewski, otworzywszy w Warszawie, przy ulicy Wierzbowej „Dom handlowy“, otrzymał między innymi do sprzedaży farbę d-ra Graffa, uznaną jako środek mający zabezpieczać żelazo od rdzy i wpływów atmosferycznych.

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, iż obok Głównego składu Towarzystwa „Grammofon“, istniejącego w Warszawie, przy ulicy Nowy-Swiat, otwartym został pod tą samą firmą drugi skład tegoż Towarzystwa, przy zbiegu ulic Marszałkowskiej i Złotej.

Z teatru i muzyki. Zapowiadana od dłuższego czasu opera Wagnera p. t. „Walkirya“ ukazała się w ubiegłym Wtorek na scenie teatru Wielkiego.

Na scenie teatru Rozmaitości wznowiono w tygodniu bieżącym k medyę Aleksandra hr. Fredry (ojca) p. t. „Pan Geldhab“.

W początkach Marca r. b. ma przybyć do Warszawy i dać tu kilka przedstawień trupa dramatyczna zwana „teatrem Henryka Ibsena“.

Zmarli. S. p. ks. *Zygmunt Korycki*, proboszcz parafii Bobrowniki w gub. lubelskiej, zmarł tamże przeżywszy lat 41. Wspomnienie o zacnym, wzorowym tym kapłanie zamieścimy w numerze najbliższym.

S. p. ks. *Daniel Michalczewski*, administrator parafii Bełchów w gub. warszawskiej—zmarł tamże w 78 roku życia, a 46 kapłaństwa.

S. p. ks. *Antoni Paradowski*—zmarł w Pyzdrach, licząc lat 23.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

IX.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Satis tedy zapustnym uciechom i bachanalijkom. Miast skocznej muzyki—„Gorzkie Żale“, miast smakowitych indyków a wszelakich spezów—śledź króluję. Ongi w Rzymie cudzoziemiec niektóry, dziwiący się szalowi Włoszyńków w ostatni Wtorek karnawałujących, zdumiał się jeszcze mocniej ujrawszy w Środę Popielcową powszechnie a poważnie *silentium*.

— Ażali to popiół na głowę sypany rozumu napędził? — pyta on cudzoziemiec.

— *Fulvis es!* — brzmi ponury obrzęd, napominający, jako baczyć mamy, że ta skorupa ziemiska w popiół i proch się zamieni, więc dogadzanie jej, cackanie się z nią, funta kłaków nie warte. Jak brykającemu rumakami obroku się ujmuje, tak i cielsku, aby duszy podległą sobie nie czyniło, umartwienie się patrzy; ztąd Wielki Post.

Nie będę przypominał, jak to zbożni przodkowie nasi czterdziestodniowy post obserwowali i jak go dotąd lud wiejski obserwuje. Ano z takich i owakich *casusów* za charłactwem ducha i charłactwo ciała przyszło, Kościół zaś, ona dobrotliwa Matka, gdy są gedziwe racye, nikomu dyspensy nie uchyla.

— Ja to z góry wiem, że dyspensę dostanę, więc po co mam chodzić do zakrystyi, dla pustej formalności? — prawi ten i ów, albo ta i owa.

Formalność? Także rozumowanie. Dlaczegoż to, mój mości dobrodzieju, nie odrzucasz takiej formalności, jak uchylanie kapelusza przed łada chmyzem? Dlaczego o niej jedno

w światowych stosunkach prosisz i pytasz, lubo zawczasu wiesz, że to pusta formalność?

Skoro tedy Przykazanie Kościelne pod grzechem śmiertelnym posty nakazuje, skoro tylko Kościół przez upoważnionych kapłanów ma moc dyspensowania, pytam, gdzie sens, gdzie logika katolicka, niechać tego obowiązku i aktu posłuszeństwa, narażając się na ciężki grzech, nie dopełnić?

Medytacyi wielkopostnej kresu jeszcze nie kładę, a *pro memoria* dorzucam, jako Kościół dyspensując od postu, zaleca niyb ekwiwalent, rozmaite dobre uczynki, między którymi jałmużna na poczesnym miejscu stoi. Owóż *spero*, że ofiarne grosiwo od społeczności katolickiej gęściej teraz płynąć będzie. Widzi mi się, że nasze instytucje a socyety nad miłosierdziem publicznem straż trzymające, mogłyby czasu Wielkiego Postu więcej wskórać niż przez oną pogańską filantropię karnawałowo-podrygującą.

Tylko nie socyeta kolonij letnich, która ani rusz z fałszywej drogi zżydzania dziatwy chrześcijańskiej zejść nie chce. Prowodyr onej socyety, imci pan doktor Markiewicz, nawołuje wielkim głosem: dawajcie a dawajcie, abyśmy biedne dzieciśka mieli za co po zdrowie na wieś wysłać. Ale imci pan doktor, filantrop, z jejmość panią Bersohn izraelitką, znów pomieszają dzieci chrześcijańskie z żydowskiemi i znów każą im koszerne jedzenie dawać, a pod komendą żydowskiej dozorczyni pouczają o „dzieciach jednej ziemi“ i tym podobnych banialukach asymilacyi z żydowinami.

Nie, mościelwy państwo. Socyeta kolonij letnich zacny sentyment w osnowie swej budzi, ale dopóki chlamydą filantropiey nie przestaniecie pokrywać zżydzania dziatek chrześcijańskich, a na takową abominacyjną kopulację religia nasza nie pozwala, dopóty ofiarność społeczności chrześcijańskiej musi się kureczyć.

Suponuję, eny Redaktorusie, że nie omieszkasz o tem przypominać aż do skutku, aż do zaniechania propagandy z roku na rok *cum tanto fervore* przez imci doktora Markiewicza *ad usum judaeorum* prowadzonej.

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Atak na kasę... Filharmonii.

Kiedy wszystkie pisma nasze
Obronę przeciw agonii
Widzą w cennych, dobrze płatnych
Ogłoszeniach Filharmonii,
„Rola“, nie chcąc być wyjątkiem
I kończyć nie chcąc istnienia,
Prosi kornie „dyrektora“,
O łaskawe... ogłoszenia.

Choć ktoś wczoraj w długim liście
Bardzo słusznie na to sarka,
Że orkiestra Filharmonii
Używa mowy Bismarka,
My, jak widzisz, o tej sprawie
Zachowuję dziś milczenie,
Błagając: Panie Rajchmanie,
Daj nam duże—ogłoszenie!...

Bywalecy na „czarnych kawach“
Twierdzą, że „Muzyczne Echo“,
Aby lud umuzykalnić,
Winno być pod każdą strzechą.
Niechaj będzie—zamiast drewek
Lub wiorów na podpalenie—
Tylko daj o Filharmonii
„Dyrektorze“, ogłoszenie!...

Ci i owi w mieście krzyczą,
Nadrywając sobie płuca,
Że „dyrektor“ w Filharmonii
Zbyttnio się cokolwiek rzuca...
Rzucaj się, Panie Rajchmanie,
Do krzeseł choćby z galerii,
Tylko usłysz korną prośbę:
Daj ogłoszeń kilka seryil...!

O „genialny dyrektorze“!
Niech się serce twoje wzruszy
Na pokorne prośby nasze,
Które ślemy z głębi duszy.

„Rola“ zawsze, jak zasłużysz,
Odpowiednio cię ocenia,
Więc, zacny panie Rajchmanie,
Daj nam duże—ogłoszenia!

Pełniący chwilowo
funkcję administratora
ogłoszeń „Roli“
Loch.

NADEŚLANE.

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego
białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 825-7-4

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do
wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie.

Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

— Restauracya A. Stępkowskiego (Warszawa, Plac Teatralny 9), pod zarządem znanego kuchmistrza w Petersburgu i Paryżu (Champ Elysée) **L. CUBAT**, wydaje najwykwintniejsze potrawy *à la carte* do godziny 4-ej w nocy, a nadto *à prix fixe* wytworne **śniadania, kolacye i obiady** (od godziny 3-ej pop.).

Nb. Zwraca się uwagę szczególną na **Salę balową** którą zakład A Stępkowskiego oddaje na zabawy, oraz uroczystości towarzysko-rodzinne najzupełniej bezpłatnie.
858-13 2

Wapno na wagony, **Cement**, **Belki żelazne**, **Cegły** ogniotrwałe, **Płyty** piekarskie, **Gips**, **Karbolinum** przeciwko grzybowi drzewnemu, **Tektura** asfaltowa, **Smola** gazowa, **Lak** asfaltowy, **Miał** wapienny dla celów rolniczych, i t. p. materiały poleca 859-12 2

DOM HANDLOWY

ANTONI KRYSIŃSKI

w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 109 (dom własny).

Wyłączna sprzedaż Gniewańskich Granitów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Dziek G. A. w K.-W. — Dziękujemy stokrotnie. List sz. ks. K. zwrócimy za dni parę lub kilka. Modłom się Czcigodnego Księdza Dziekana, my nędzni, polecamy.

Sz. Ks. Fr. D. w Prawnie. — Dziękujemy najuprzejmiej. I owszem, zużytkujemy chętnie w najbliższych „Kartkach z prowincyi“.

Sz. Ks. A. Dąbbr. w Deguciach. — W zupełności podzielamy zdanie Szanownego Księdza Proboszcza i w zakończeniu uwag naszych nieomieszkamy go, pod adresem instytucyi tej wypowiedzieć wyraźnie. Tymczasem za słowa otuchy oraz życzliwości i dobroci pełne, z całego dziękujemy serca.

Sz. Ks. Erazm Czacz... w Gródku. — Życzenie Sz. Księdza Dobr. spełnimy chętnie w numerze najbliższym.

Sz. Ks. K. Szymkiewicz w Krocz... — Wykaz hurtowych firm chrześcijańskich prześlemy w tych dniach w liście. Za życzenie łask Bożych serdeczną zasylamy podziękę.

Sz. Ks. A. Wiercieński w Der... — Za życzliwe wyrazy najszczerze ślemy — Bóg zapłać!

Sz. Ks. Fr. Sój. w Proszowicach. — Dziękujemy, za życzenia, stokrotnie.

Sz. Ks. M. Fuzynowski w Horochowie; Sz. Ks. Fr. Wyleżyński p. Wieluny; i Sz. Ks. L. Żelowski w Potoku. — Za życzenia błogosławieństwa Bożego składamy wyraz głębokiej i najszczerzej wdzięczności, wraz z gorącą o modlitwę — prośbą.

Sz. Ks. Ant. Leniewicz w Zas... — Adres stosownie do życzenia zmieniony; za zmianę wszakże nic nam się nie należy.

Sz. Ks. W. Dargis Minerville Pa (Ameryka). — Adres stosownie do życzenia Sz. Księdza Dobr. zmieniony; za życzenia najszczerzą zasylamy podziękę.

Cieszymir w Dąbrowie. — 1) Prenumeratę „Roli“ zapisaliśmy nie do terminu podanego w przekazie, ale po 1-szy Października r. b — w mniemaniu, że Sz. Pan zrobi nam tę przyjemność i ustępstwo dobrem sercem przyjmie. 2) Tylko na łaskę i miłosierdzie Boże w sprawie tej liczyć można. 3) Za modlitwę dziękujemy serdecznie, prosząc i na

przyszłość o nią, gdyż tego nigdy za wiele być nie może. 4) Gorący uścisk bratniej dłoni łączymy.

P. St. Urb. w Łodzi. — Serdeczne i najszczerze dzięki.

P. Konst. Ryb. w Zaw. — A niechajże Pan Bóg da Sz. Panu jak najlepsze zdrowie za materiał, który, w tym właśnie czasie, niezmiernie przydatnym nam być może. Pozdrowienie ślemy najszczerze.

P. Leon Sokół w Krzyżanowicach. — 1) Prenumerata będzie obecnie opłaconą do końca roku bieżącego. 2) „Dziennik dla wszystkich“ Warka nr. 15.

P. W. Aleksandrowicz w W. — Za dobre słowo i życzenia dziękujemy serdecznie.

Pani K. Ol... w Kij... — Dziękujemy uprzejmie. Z listu wszakże nie skorzystamy, gdyż najpierw byłoby to rzeczą bezużyteczną, a powtóre stosunki te były już niejednokrotnie i w rozmaitej formie — traktowane w „Roli“.

P. W. Borkowski w Siergach. — Zupelną ma Sz. Panu słusność. Zużytkujemy w rubryce właściwej i skarcimy jak na to — zasługuje.

P. S. K. stały pren. w Warsz. — Cyrkularz otrzymaliśmy. W jaki jednak sposób dotknąby się można tego plugawstwa oraz widocznego wyszku łatwowiernych — i w jakiej przedstawić je formie? Chyba tylko w bardzo ogólnikowej, a to znowu nie na wiele się przyda. W każdym razie pragnęlibyśmy wiedzieć czy firma, cyrkularze rozsyłająca, jest firmą polską i chrześcijańską, czy — żydowską. Czyby więc Sz. Psn nie mógł nas w tym względzie poinformować?

Przypomnienia.

P. P. akcyonaryuszów cukrowni „Leonów“, a w pierwszym rzędzie p. p.: Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Łubińskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p.: Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej, — zapytujemy: kto zwróci złożoną przez robotników i oficjalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 146,922 rubli, i czy grosz ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?...

REKLAMY.

Potrzebny jest agent-kolporter

na Warszawę. Warunki korzystne. Wiadomość w administracji „Roli“.

860-3-2

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe, Zółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!
Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterii

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów.

107-52-48

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85, ulica Marszałkowska 85,

między Wspólną a Hożą. 838-10-4

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.

TAPICERNA WŁASNA.

GRONKIEWICZ

Królewska 5, telefon 1758.

w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami.

146-26-21

MAGAZYN MEBLI

oraz

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie.

284-52-21

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Bracka 25

Bracka 25

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-2)

Dzika 51.

Dzika 51.

Dzika 51.

Nakładem Ks. M. Godlewskiego

wyszło dzieło

Ks. D-ra Stanisława Trzeciaka

Obraz rozkładu w protestantyzmie

wykazany

na podstawie tłumaczenia Pisma Św.
o Zmartwychwstaniu Chrystusa

Cena kop. 75.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 883-6-2

Skład główny w księgarni „Kroniki Rodzinnej“.

ZAKŁAD GALWANICZNY

K-ntego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wchodzącą, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatury kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów, Zyrandoli** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, uskutecznia dokładnie i tanio.

831-12-1

Poszukuje posady,

Organista

młody, doskonale obznajmiony z kancelarją stanu cywilnego. Oferty upraszam odsyłać: „Przegląd Katołicki“ pod „Servus“.

855-1-1

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Koniecpolu** gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice.**

119-52-43

ocza i Telegraf w Koniecpolu.

SAMOUCZEK

Wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussne**. Ra do bardzo przedkiej i najłatwiejszej nauki **Język Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułem:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementar) po kop. 5, 12, 24 i 40. Kurs I-szy kop. 80 kurs II-gi 1, 60.

Rusko - Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 220.

Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1, 20, kurs II-gi kop. 3, 20.

Francuska kop. 1, 20.

Polsko - Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1, 20.

Polsko - Ruski, Elementar z po kop. 5 i 12; kurs I-szy kop. 1, 40; kurs II-gi kop. 1, 80.

Skład u autora, w Warszawie, ulica Ziółta Nr. 6.

MICHAŁ JASIŃSKI i S-ka

SPECJALNY SKŁAD

Naczyń i Narzędzi Mleczarskich.

Warszawa, Nowy-Świat 39.

797-6-6

poleca: Najlepsze wirówki ręczne „SVEA“. Marki metalowe oryginalne szwajcarskie do znaczenia bydła. Kółka dla stadników. Ła-ki do mierzenia bydła i koni. Konwie do mleka. Kierzenie, skopki, wygniatacze do masła, papier pergaminowy.



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,
Jeruzolimka 39.
w Wilnie, 829-52-5
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

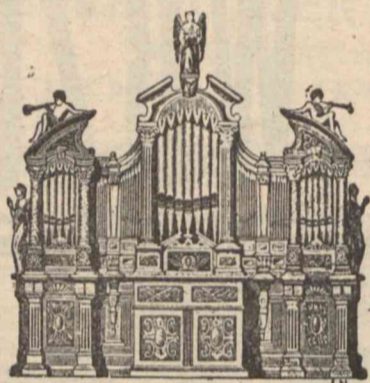
polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

• Dom Bankowy •
HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie
bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warunkach
847-26-2

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
opakowania i przeprowadzki. 371-21-8



Fabryka Organów Kościelnych

Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Po
wszechnej Warszawskiej r. 1885.
Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną**
№ 90, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latoprzędnych, pod os-
bistym kierunkiem właściciela, nabywcę firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów s. p.

Józefa Szymańskiego. 213-26-19

DOM BANKOWY 1-52-10
X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Mechaniczny wirtuoz
„ANGELUS”

gra na fortepianie (lub na pianinie), na organach na obydwu instru-
mentach jednocześnie.

Osoby zupełnie **niemuzykane** są w stanie wykonywać
na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje **ze wszel-
kimi wymaganiami ekspresji muzycznej.** Cena rb.
500, 600 i 700.

Ilustrowane katalogi bezpłatnie

Wyłączna reprezentacja

Herman & Grossman

fortepiany, pianina i melodykony

WARSZAWA, Mazowiecka 16 828-6-6

PETRSBURG, Wielka Morska 33.

MOSKWA, Kuznieckij most.

Seanse Angelusowe codziennie od 4 do 5 z wyjątkiem świąt.

Nowo-otworzony MAGAZYN ŻALOBNY

długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie

T. NOWICKIEGO i S-ka

Marszałkowska № 66. 803-21-9

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych,
wienców kareluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz
wszelkich rekwizytów w zakresie pogrzebów wchodzących.

Fraszki i satyry **ŁACHA** p. t.

ZYGZAKI 370-12-11

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach. —
Wydanie wytworne z oryginalnymi winitami. Cena 40 kop.

Fabryka wyrobów kamieniarskich

JANA SIKORSKIEGO

istniejąca od 1843 r.

w Warszawie, Powązkowska ulica Nr. 6,

wykonywa roboty cmentarne, budowlane i kościel-
ne po cenach niskich. 833-3-3

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na
pokrycie 40 tu z górą kościołów Zawsąd otrzymu-
jemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 650-24-4

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wierzę w Boga.

Powieść A. Werytusa osnuta na tle bojującego pozy-
tywizmu warszawskiego i wykazując skutki bezwyzna-
nlowego wychowania. Duży tom o 400 str. cena **1 rubla.**
Skład główny. Czytelnia Nowości, Nowy-Swiat 21. Za-
mawiający w administracji **Gazety Warszawskiej**
kosztów przesyłki nie ponoszą.

CENY NIZKIE

Najlepszy kraj Koszul.
Obstalniki wykonywa się szybko i starannie.
PP. Handlowcom i Studentom 10%.

oraz krawaty, Rekawiczki, Szelki,
Wyroby trykotowe i pończosznice.
LASKI, PARASOLE, KALOSZE.
bardzo wiele 344-26-10
Nowości
osobiste sprowadzonych z zagranicy.

Bieliznę męską

Magazy i własna produkcja
BIELIZNY
20 CHMIELNA 20
poleca
w wielkim wyborze:

R. MALICKI

CENY NIZKIE



odtworzą dźwięki głosu ludzkiego i muzyki instrumentalnej z nieporównaną dokładnością.
Nowe udoskonalone bezszumne płyty ze śpiewami polskich artystek i artystów: p. Korolewiczówny, p. Didura, Florjańskiego, Grąbczewskiego i drugih oraz z muzyką instrumentalną o tematach swojskich. Również wielki wybór płyt ze śpiewami najśtywniejszych artystów zagranicznych.

Nowe ilustrowane CENNIKI gramofonów z opisem sposobu użycia oraz SPISY płyt bezpłatnie

Pierwszy w kraju specjalny skład fonografów i gramofonów
przy magazynie optycznym

G. GERLACHA

w Warszawie ulica CZYSTA 4.

333-12-9

WRZOS
Poleca **PERFUMY**
Dostać można w Pierwszorzędnym magazynach.
333-7-1

Towarzystwo Udoskonalonej Perfumacji
A. RALLET & Co.
Oddział Warszawski, ul. Wierzbowa № 7.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki
LELIWA
w składach aptecznych i Aptekach.
848-10-4

Wystrzegać się naśladawczych.

Fabryka wyrobów Metalowych



W. Pytlański
Budowlano-Blacharskich
Warszawa, Leszno № 26. Tel. № 1518.

Leszno Nr. 26.
Telef. Nr. 1518.
Wykonywa:
Ornamentacje budowlane, roboty dachowe.
Pokrywa:
wieże kościelne dowolnymi materiałami.

Za dobroć wykonanych robót długoletnia gwarancya. Na żądanie należność może być wypłacana ratami stosownie do umowy. 866-12-2

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

Śpiew Kościelny

dwutygodnik poświęcony muzyce kościelnej wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca w Płocku pod redakcją ks. Eug. Gruberskiego. Dodatek muzyczny rocznie obejmuje 48 stron nut. W obecnym roku dołączone zostały preludya kołendowe ks. kanonika Walezyńskiego z Tarnowa. Następny dodatek stanowić będzie Msza paschalna, osnuta na tematach wielkanocnych pieśni.

Warunki prenumeraty.
W Płocku 3 rb. Z przesłaniem pocztowem w Cesarstwie i Królestwie 4 rb. W Austrii 4 reńskie. W Niemczech 8 marek.

Adres redakcyi: Płock. 851-3-2

FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG
właściciel Andrzej Blomberg
Warszawa, Leszno 65
ORGANY PNEUMATYCZNE I STOŻKOWE
trwale, artystycznie wykonane. 813-26-4

DOM BANKOWY
JAN DWORZYCKI S-KA
Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcyje, w zakresie operacyj bankieryskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364 52 16

ZAWIADOMIENIE.

Główny Skład Wyrobów Towarzystwa „GRAMMOFON“,
w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 30.

ma zaszczyt zawiadomić liczną swą Klientelę, że z dniem 26-go Lutego, otwartym został **DRUGI** skład w obszernym frontowym lokalu — pierwsze piętro **Marszałkowska 116**, róg **Złotej**, pod taką firmą:

Główny Skład wyrobów Tow. „Grammofon“,
w Warszawie, Marszałkowska 116.

Pragnąc zadość uczynić ogólnym wymaganiom, skład **2-gi** urządzony jest z należytych **komfortem i obficie** zaopatrzony w towar.

WYGODĄ wielką dla Sz. Klienteli są

Oddzielne pokoje specjalnie do ekspedycji.

DUŻA SALA KONCERTOWA przeznaczona do zaznajomienia Sz. Klienteli z nowościami o rzy-
mywaniami co tydzień, a nie objętymi dotąd ogólnym katalogiem.

CAŁKOWITY repertuar nut na składzie stale, oraz:

LABORATORYUM mechaniczne na miejscu. 866-4-1

*Magasin Français
G. Bargin
Nowy-Swiat 47
poleca Imitacje Brillantów
w złocie, srebrze i Double
niezłem nie różniące się od prawdziwych*



855-10-1

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274-12-13

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Pottawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

W księgarniach chrześcijańskich jest do nabycia po kop. 20 książka p. t.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

zawierające nauki Talmudu: O Bogu. — O Mesyaszu żydowskim. — O bliźnim. — O własności. — O panowaniu nad światem. — O oszustwie. — O lichwie. — O życiu. — O przysiędze żydowskiej i t. p., i t. p. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny u wydawcy W. Gruszeckiego, Warszawa, Leszno 23. 217-6-7

Nagrodzona na wystawach: ogrodniczej, higienicznej i lubelskiej medalami srebrnymi, zaś na tegorocznej wystawie kucharzkiej **MEDALEM ZŁOTYM** 357-13-7

Cykorję „Świdniki-Gloria“

nabywać można cząstkowo we wszystkich poważniejszych sklepach kolonialnych, a hurtowo u Przedstawiciela Fabryki

W. Małkowskiego, w Warsz. Elektoralna 32.



Fabryka Organów

A. HOMAN

Krakow.-Przedmieścia 2, w Warszawie

7-01-218

321-12-1

Firma egzystuje od roku 1862.

Bielizny
 S
 KUCHANOWSKIEGO
 ARTHUR
 róg Orlej.

J. Gąsiorowska

poleca: Pończochy damskie, dziecinne z podwójnymi kolanami. Skarpetki męskie bez szwu.

Towar wyborowy. Ceny niskie.

Wspólna 39. 353-12-12

Wyszedł z druku

KANCYONAŁ

Ks. Kan. *Aleksandra Waszkiewicza*

p. t. 198-6-6

Directorium Cantus Choralis.

Jest to Kancyoniał śpiewu chóralnego, najobszerniejszy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie to wszystko, co przy uroczystościach świętych w ciągu całego roku w kościołach naszych, katedralnych i parafialnych jest śpiewaniem, a więc: Procesje, Jutrzenie, Nieszpory, Kompeły i Hymny na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste. Nadto w Kancyonale mieszczą się Pasye i Lamentacje na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne i figuralne (muzyczne) na Wielki Tydzień i na oktawę Bożego Ciała;—pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej jeszcze Kancyoniał zawiera: Komuniał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy, egzekwialny, ze śpiewami dodatkowymi na głosy pojedyncze i mieszane; Mszę Sw. żałobną na głosy mieszane i na pełną orkiestrę; Mszę S tą światłą na uroczystości doroczne i szkołę śpiewu chóralnego. Słowem kancyoniał ks. kan. **Waszkiewicza** stanowi pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psalterze krakowskie, a które kapłani, chcący dyrygować prawidłowo śpiewem chóralnym, nie zawsze mogą mieć pod ręką. Edycja Kancyoniału dokonana w Mechlinie w drukarni Dessein'a; obejmuje 1,170 stron.

Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła, nader przystępna wynosi **rb. 4 kop. 50 z przesyłką rb. 5.**

Magazyn obuwia

istniejący lat 11 przy ulicy Wareckiej



832-6-2

Wł. Sierczyńskiego

został przeniesiony na ulicę

Nowy-Swiat № 66, na przeciw **Ś-to Krzyżkiej.**

Poleca się nadal łaskawej pamięci Sz. Klienteli.

„HOMILETYKA“

Pismo miesięczne

poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchowemu;

rok piąty wydawnictwa.

„Homiletka“ uznana i zalecana listami J. E. ks. arcybiskupa W. Popiela, J. E. ks. biskupa A. Beresiewicza, J. E. ks. biskupa H. Kossowskiego, J. E. ks. biskupa Jaczewskiego.

Treść pisma stanowią: Ojeoznawstwo: żywoty Ojeów Kościoła i rozbiór ich dzieł. Zasady wymowy sw. Kazania niedzielne, świąteczne, mowy obrzędowe, przygodne oraz szkice kazalne. Katechetyka i katecheza. Ascetyka. Zwięzłe przeglądy literackie, biograficzne i bibliograficzne.

Przedpłata roczna wraz z przesyłką rb. 8. Dotąd wydanych jest 7 tomów. Roczniki I i II są do nabycia po niższej cenie. Przedpłatę przyjmuje Redakcja „Homiletyki“ we Włocławku, gub. warszawska najlepiej udawać się wprost do Redakcji, bez pośrednictwa księgarń.

Cena ogłoszeń w „Homiletce“; za całą stronę rb. 12.— 1/2 str. rb. 6— 1/4 str. rb. 3— 1/8 str. rb. 1.50. 108-3-3

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umieblowania i Dekoracje stylowe.—Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139-26-26

DOM BANKOWY 830-26-4

BR. POPLAWSKI

przeniesiony został na ulicę

Mazowiecką № 16,

ZAJĄTWA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zaradzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizację kuponów w od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stałe i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

HURAGAN

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

z epoki napoleońskiej

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

SKŁAD GŁÓWNY

E. WENDE i S-ka, Krakowskie-Przedmieście 9.

„HURAGAN“ — zawiera rok 1806—07—08 aż po 09 — Jena, Pułtusk, Eglau, Friedland, Somo-Sierra, Saragossa, Zamość.

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 813-26-7



Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacja! — Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie.

6-cio klasowy zakład naukowy żeński

(z klasą wstępną i Pensjonatem)

S. TOŁWIŃSKIEJ

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Sw. Barbary **№ 4 róg Nowo-Wielkiej** do specjalnie w tym celu urządzonego domu własnego.

Roczniki „Roli“ 1901-1902

są do sprzedania z przeznaczeniem połowy otrzymanej kwoty na kościół Zbawiciela w Warszawie. Adres sprzedawcy w administracji „Roli“.

842-2-2

NOWO-OTWORZONY

831-6 6

**Skład materiałów aptecznych
S. WYRZYKOWSKIEGO**

Ś-to Krzyżka 26.

poleca:

Oliwę Nicejską najwyższy gatunek.
„Bios“ bulion roślinny-postny, acz zawierający wyższy procent białka od mięsnego, wyborny w smaku, odpowiedni dla jaroszów, do postnych potraw i dla wszystkich.
„Sól selerowa“ do sosów, rosółów, do przypraw rybnych etc. etc.

„Delis“ do robienia likierów: „Char-treusse“, „Benedictine“.
„Ripolin“ farby lakierowe w różnych kolorach, bardzo trwałe, kolory żywe, tym sposobem odpowiednie do malowania, do odnawiania ołtarzy, ram, konfesjonalów, ław kościelnych etc. etc.
Oliwa Malaga do palenia.

Kadzidło kościelne królewskie.
Uricedina znany środek przeciwko cierpieniom pęcherza.
Wina lecznicze.
Gorzycyca.
Zioła Ks. Knejppa.
Lekarstwa specjalne.
Mydła. Wody kolońskie etc. etc.

Zamówienia na prowincję skład wysyła niezwłocznie za przekazem pocztowym — uprasza o wyraźny adres.

Rekomendujemy

794-20-11



Magazyn Ubiorów Męzkich

R. DZIEBOWICZA

Nowy-Świat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie.

— Dostawa doborowych nasion polnych, łąkowych i leśnych —
z prawdziwymi i koniecznymi gwarancjami według cennika.

Nowy cennik z objaśnieniami przesyła się na każde żądanie.

Najprzedniejsze gatunki nasion traw.

Nowe odmiany marchwi i buraków.



Najplenniejszy burak **Tannenkrug.**

Szczególnie zalecamy zakupy

Koniczyn, lucerny, tymoteuszu

na pewność najwyższą od kamianki w workach pod plombami i atestatami **Stacyi oceny Nasion.**

211-6-2

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
331-52-17 wie i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Przedmiotów Dewocyjnych
i Szyldów

Warszawa, Długa 51.

POLECA.

Szopki z Narodzeniem Chrystusa.

Dzieciątka Jezusa do Szopki.

Figury Sw. terracotowe metalowe i z masy moza-
kowej.

Obrazy Św. olejne, sztychy i sposobem Szczepanka.

Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i
Komunikantów.

155-52-49

DYWANY,

materye meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie! po-
leca nowo utworzony skład (151-52-14)
Franciszka Nawary, Marszałkowska 14.
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/1, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie
na prowincyi i Cesarstwie. 293-52-49

FROTTERYNA

angielska Fox'a nadająca połysk i świeżość podłogom olej-
nym. Pudełko 25 kop Sprzedaż składy apteczne.

FROTTERKA

plynna bez szczotek — do linoleum i posadzek. Skład
główny: „PROGRES“ Długa 32. 1-sze piętro. 335-2-7

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-30

poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).

Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Proszę przeczytać uważnie.
**Kieszonkowa elektryczna
latarka EOS wyrób własny**



o silnym, białym świetle bez płam.

Latarka EOS w oprawie z angielskiego płótna 2.50
EOS „ „ skórzanej 3.25
Baterijka zapasowa do EOS 0.80
Lampeczka „ „ EOS 0.60

Poleca się wypisywać tylko po **jednej** zapasowej bateryjce
i lampeczce. Do każdej latarki dodaje się **objaśnienie szcze-
gółowe.**

UWAGA: Ponieważ latarka EOS jako elektryczna jest
absolutnie **bezpieczna** nawet przy **benzynie** i nie gaśnie przy,
najsilniejszym wietrze i deszczu, może **każdemu** oddać nie **oce-
nione** usługi: w domu przy szukaniu w szafach do rzeczy i bieli-
zny, na półkach, w bibliotece, w spiżarni, w piwnicy, przy odszukaniu
zgubionego przedmiotu, przy łóżku dla spojrzenia na zegarek, przy ob-
słudze dziecka, w razie **choroby** dla **dokładnego** zbadania ucha-
gardła, wagi, rectum i t. d., w podróży do zorientowania się w po-
łożeniu, oświetlenia trudnego przejścia w **stajni, oborze** i t. d.

Adam Klimkiewicz, Senatorska 36

WARSZAWA.

Wysyłka za zaliczeniem i bez zadatku 8 1-13-4

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakresie kamie-
niarstwa wchodzące, jako
to: roboty **budowlane i kościelne** po **cenach** bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kami-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny.

292-52-23



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże **W. ŁADA**
stołowe i t. p. poleca

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-27

Zakład Artystyczny

Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonaną estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów **wilgoci, gnicia i grzybka.**

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce. Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretratów i figur Rezurekcyjnych.** Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

283-26-11

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie transakcyje w zakresie bankowy wchodzące.